

# Diagnoza społeczna

*Lalka* Bolesława Prusa

# Mieszczachństwo niemieckie

Właścicielem sklepu był Jan Mincel, starzec z rumianą twarzą i kosmykiem siwych włosów pod brodą. W każdej porze dnia siedział on pod oknem na fotelu obitym skórą, ubrany w niebieski barchanowy kaftan, biały fartuch i także szlafmycę. Przed nim na stole leżała wielka księga, w której notował dochód, a tuż nad jego głową wisiał pęk dyscyplin, przeznaczonych głównie na sprzedaż. Starzec odbierał pieniądze, zdawał gościom resztę, pisał w księdze, niekiedy drzemał, lecz pomimo tylu zajęć, z niepojętą uwagą czuwał nad biegiem handlu w całym sklepie. On także, dla uciechy przechodniów ulicznych, od czasu do czasu pociągał za sznurek skaczącego w oknie kozaka i on wreszcie, co mi się najmniej podobało, za rozmaite przestępstwa karcił nas jedną z pęka dyscyplin.

Mówię: nas, bo było nas trzech kandydatów do kary cielesnej: ja tudzież dwaj synowcy starego – Franc i Jan Minclowie.

Czułości pryncypała i jego biegoty w używaniu sarniej nogi doświadczyłem zaraz na trzeci dzień po wejściu do sklepu.

Franc odmierzył jakiejś kobiecie za dziesięć groszy rodzyneków. Widząc, że jedno ziarno upadło na kontuar (stary miał w tej chwili oczy zamknięte), podniosłem je nieznamennie i zjadłem. Chciałem właśnie wyjąć pestkę, która wcisnęła się mi między zęby, gdy uczułem na plecach coś jakby mocne dotknięcie rozpalonego żelaza.

– A, szelma! – wrzasnął stary Mincel i nim zdałem sobie sprawę z sytuacji, przeciągnął po mnie jeszcze parę razy dyscyplinę, od wierzchu głowy do podłogi.

Zwinąłem się w kłębek z bólu, lecz od tej pory nie śmiałem wziąć do ust niczego w sklepie. Migdały, rodzyнки, nawet rożki miały dla mnie smak pieprzu.

[...] Sklep nasz był kolonialno-galanteryjno-mydlarski. Towary kolonialne wydawał gościom Franc Mincel, młodzieniec trzydziestokilkolletni, z rudą głową i zaspną fizjognomią. Ten najczęściej dostawał dyscypliną od stryja, gdyż palił fajkę, późno wchodził za kontuar, wymykał się z domu po nocach, a nade wszystko niedbale ważył towar. Młodszy zaś, Jan Mincel, który zawiadywał galanterią i obok niezgrabnych ruchów odznaczał się łagodnością, był znowu bity za wykradanie kolorowego papieru i pisywanie na nim listów do panien.

Tylko August Katz, pracujący przy mydle, nie ulegał żadnym surowcowym upomnieniom. Mizerny ten człeczyzna odznaczał się niezwykłą punktualnością. Najraniej przychodził do roboty, krajał mydło i ważył krochmal jak automat; jadł, co mu podano, w najciemniejszym kącie sklepu, prawie wstydząc się tego, że doświadcza ludzkich potrzeb. O dziesiątej wieczorem gdzieś zniknął.

# Mieszczañstwo niemieckie

W tym otoczeniu upłynęło mi ośm lat, z których każdy dzień był podobny do wszystkich innych dni, jak kropla jesiennego deszczu do innych kropli jesiennego deszczu. Wstawałem rano o piątej, myłem się i zamykałem sklep. O szóstej otwierałem główne drzwi tudzież okiennicę. W tej chwili, gdzieś z ulicy zjawiał się August Katz, zdejmował surdut, kładł fartuch i milcząc stawał między beczką mydła szarego a kolumną ułożoną z cegiełek mydła żółtego. Potem drzwiami od podwórka wbiegał stary Mincel, mrużąc: Morgen!, poprawiał szlafmycę, dobywał z szuflady księgę, wciskał się w fotel i parę razy ciągnął za sznurek kozaka. Dopiero po nim ukazywał się Jan Mincel i ucałowałszy stryjka w rękę, stawał za swoim kontuarem, na którym podczas lata łapał muchy, a w zimie kreślił palcem albo pięścią jakieś figury.

Franca zwykle sprowadzano do sklepu. Wchodził z oczyma zaspanymi, ziewający, obojętnie całował stryjka w ramię i przez cały dzień skrobał się w głowę w sposób, który mógł oznaczać wielką senność lub wielkie zmartwienie. Prawie nie było ranka, ażeby stryj, patrząc na jego manewry, nie wykrzywił mu się i nie pytał:

– No, a gdzie ty, szelma, latała? [...]

Stary Mincel i w niedzielę bywał w sklepie. Rano modlił się, a około południa kazał mi przychodzić do siebie na pewien rodzaj lekcji.

- Sag mir – powiedz mi: was is das? co jest to? Das is Schublade – to jest szublada. Zobacz, co jest w te szublade. Es ist Zimmt – to jest cynamon. Do czego potrzebuje się cynamon? Do zupe, do legumine potrzebuje się cynamon. Co to jest cynamon? Jest taki kora z jedne drzewo. Gdzie mieszka taki drzewo cynamon? W Indii mieszka taki drzewo. Patrz na globus – tu leży Indii. Daj mnie za dziesiątkę cynamon... O, du Spitzbub!... jak tobie dam dziesięć raz dyscyplin, ty będziesz wiedział, ile sprzedać za dziesięć groszy cynamon...

W ten sposób przechodziliśmy każdą szufladę w sklepie i historię każdego towaru. Gdy zaś Mincel nie był zmęczony, dyktował mi jeszcze zadania rachunkowe, kazał sumować księgi albo pisywać listy w interesach naszego sklepu.

Mincel był bardzo porządny, nie cierpiał kurzu, ścierał go z najdrobniejszych przedmiotów. Jednych tylko dyscyplin nigdy nie potrzebował okurzać dzięki swoim niedzielnym wykładom buchalterii, jeografii i towaroznawstwa. [...]

Matka naszego pryncypała żyła jeszcze długi czas; kiedy w roku 1853 wróciłem z zagranicy, zastałem ją w najlepszym zdrowiu. Zawsze schodziła rano do sklepu i zawsze mówiła:

– Gut Morgen, meine Kinder! De, Kaffee ist schon fertig...

Tylko głos jej z roku na rok przyciszał się, dopóki wreszcie nie umilknął na wieki.

Za moich czasów pryncypał był ojcem i nauczycielem swoich praktykantów i najczujniejszym sługą sklepu; jego matka lub żona były gospodyniami, a wszyscy członkowie rodziny pracownikami. Dziś pryncypał bierze tylko dochody z handlu, najczęściej nie zna go i najwięcej troszczy się o to, ażeby jego dzieci nie zostały kupcami. Nie mówię tu o Stasiu Wokulskim, który ma szersze zamiary, tylko myślę w ogólności, że kupiec powinien siedzieć w sklepie i wyrabiać sobie ludzi, jeżeli chce mieć porządných.

# Mieszczañstwo niemieckie

- ◉ właśnie po przedstawicielu tej nacji, dzięki małżeństwu z Małgorzatą, wdową po Janie Minclu, Wokulski odziedziczył sklep i majątek (który potem znacznie powiększył).
- ◉ Pierwszy z właścicieli, **Jan Mincel**, nie mówił jeszcze poprawnie po polsku a prowadzenie sklepu zamieniał w codzienny, surowo przestrzegany rytuał. Uczył swoich pracowników uczciwości i oszczędności, Rzecki nazywa go *“ojcem i nauczycielem swoich praktykantów”*.
- ◉ Synowie Mincla, **Jan i Franc**, coraz bardziej wtapiali się w społeczność Polaków. Co prawda Franc Mincel jeszcze przyznawał się do niemieckiego pochodzenia, ale już Jan uroczyście i uparcie przy każdej okazji twierdził, *“że Minclowie pochodzą ze starożytnej polskiej rodziny Miętusów, którzy kiedyś, może za Jagiellonów, a może za królów wybieranych, osiedli między Niemcami”* i mawiał: *“Czuję w sobie starożytną polską krew!... Niemka nie mogłaby mnie urodzić!...”*.
- ◉ Familia Minclów to w powieści ideał rodziny kupieckiej, wszyscy poświęcają się pracy w sklepie, wraz z subiektami tworzą jedną wielką rodzinę, są rzetelnymi fachowcami, dumnymi ze swego zawodu i efektów swej pracy. Są **skrupulatni, oszczędni, systematyczni**, a to zalety, których owocem jest majątek pozwalający dostatnio żyć.

# Mieszczactwo żydowskie

- ◉ bogaci, posiadający rozległe międzynarodowe interesy i kontakty lub mniejsi kupcy, właściciele sklepików, składów oraz lichwiarze;
- ◉ grupa bardzo jednolita i solidarna. Trzymają się razem i skłonni są sobie pomagać. Ich dzielnicą w Warszawie są Nalewki i okolice ulicy Świętojerskiej.
- ◉ są wśród nich ludzie przywiązani do tradycji i obyczajów i tacy, którzy z nich zrezygnowali, ale nie przyjęli chrztu w obawie przed odrzuceniem ich przez Polaków i Żydów, wreszcie tacy, którzy przyjęli wiarę chrześcijańską. Większość czuje się Polakami. Przyjaciół Wokulskiego, **Henryk Szlangbaum**, brał udział w powstaniu styczniowym, był zesłany na Syberię, wykazał się piękną patriotyczną postawą. Również **Szuman** uważa, że Warszawa jest jego prawdziwym domem. Odrzucił wiarę, to badacz, naukowiec, racjonalista - antropolog, dla którego różnice narodowościowe właściwie nie istnieją.
- ◉ Żydzi także ciężko pracują, a że mają niewątpliwie zdolności handlowe, ich majątki są większe niż majątki Polaków. Głównie to ma się im za złe, mimo że nawet arystokracja jest u nich zadłużona (Łęcki).
- ◉ Negatywne cechy: sprzedają tandetne towary, brakuje im uczciwości i rzetelności kupieckiej, uprawiają lichwę, kłaniają się bogatym, bezwzględnie wykorzystują biedniejszych, podejrzliwi nieufni (Szlangbaum także śledzić Rzeckiego);
- ◉ Prus na kartach *Lalki* podjął tzw. "kwestię żydowską" ważny dla pozytywistów problem asymilacji (włączenia się w społeczeństwo polskie) Żydów oraz problem szerzącego się wśród Polaków antysemityzmu. Opisał nastroje wśród warszawian. Rzecki w swoim pamiętniku stwierdza: *"W ogóle, może od roku, uważam, że do starozakonnych rośnie niechęć; nawet ci, którzy przed kilkoma laty nazywali ich Polakami mojżeszowego wyznania, dziś zwą ich Żydami. Zaś ci, którzy niedawno podziwiali ich pracę, wytrwałość i zdolności, dziś widzą tylko wyzysk i szachrajstwo (...). Tak sobie myślę, ale milczę; bo cóż może znaczyć sąd starego subiekta wobec głosu znakomitych publicystów, którzy dowodzą, że Żydzi krwi chrześcijańskiej używają na mace i że powinni być w prawach swoich ograniczeni. Nam kule nad głowami inne wyświstywały hasła, pamiętasz, Katz?..."*. Jego obserwacje świadczą o rozkładzie społeczeństwa, braku jedności, wspólnej idei i celu, co może mieć tragiczne skutki, dla pozostającego ciągle pod zaborami kraju.



# Mieszczañstwo polskie

- reprezentowani przez **Deklewskiego** (fabrykant powozów, wytrwały w pracy, znakomity rzemieślnik), radcę **Węgrowicza** (od dwudziestu lat jest członkiem-opiekunem Towarzystwa Dobroczynności), **Szprota** (agent handlowy), **Rzeckiego**.
- Wszyscy ciężko pracują, w wolnych chwilach spotykają się w jadłodajni, aby wymienić poglądy na sytuację polityczną i wydarzenia warszawskie, a także porozmawiać o postaciach bardziej znanych mieszkańców miasta (np. o Wokulskim).
- Choć są to ludzie, którzy całe życie poświęcili pracy i powiększaniu swoich majątków, nie udało im się zgromadzić większych kapitałów. Dochody wystarczają im jedynie na drobne inwestycje i pokrywają wyłącznie rodzinne wydatki. Tymczasem prawdziwie duże interesy robią ludzie, których stać na ryzyko, ale też mają wybitne zdolności handlowe, a te leżą niewątpliwie w charakterze narodowym Żydów, sprzyja im także upór i żelazna konsekwencja, z jaką postępują Niemcy.
- Bierność Polaków i te zalety innych narodowości są powodem sytuacji, w której handel zdominowany jest przez Żydów i Niemców. Natomiast wśród Polaków panuje żelazny pogląd, że na handlu *“bogacą się tylko Żydzi i Niemcy; nasi do tego nie mają głowy”*, więc nie tylko nie starają się zmienić tej sytuacji, ale wręcz krytykują np. Wokulskiego, który zajął się pomnażaniem majątku i interesami handlowymi na wielką, międzynarodową skalę.
- Brak im odwagi, ambicji, kreatywności, instynktu przedsiębiorcy, zabijają wszelkie inicjatywy wybitnych jednostek typu Wokulski, pogrążają się w marazmie i beznadziei, zżera ich zawiść.

# Inteligencja

- warstwa ludzi wykształconych, którzy intelektualnymi umiejętnościami próbują zarobić na swoje utrzymanie. Niestety zdolności i rzetelna wiedza nie mogą tego zapewnić: **pani Stawska**, która daje lekcje gry na fortepianie, ledwie może zarobić na utrzymanie córki i matki,
- **studenci**, mieszkający w kamienicy kupionej przez Wokulskiego, żyją w skrajnej nędzy. Ich sylwetki mają w powieści rysy tragikomiczne. Z uporem się kształcą, mimo, że ich sytuacja jest bardzo trudna, są pełni fantazji, skorzy do żartów, ale mają też poczucie beznadziejności, braku możliwości poprawy. W czasie studiów prowadzą prawdziwie cygańskie życie. Oto jak wygląda ich mieszkanie: *“Trzy łóżka... pościel wygląda tak, jakby przez ten pokój przeleciał huragan i wszystko do góry nogami przewrócił... mnóstwo książek leżących na półkach, na kufrze i na podłodze”*. Pokój należy do trzech lokatorów: **Maleskiego, Patkiewicza** i trzeciego - nie wymienionego z nazwiska. Ten ostatni prezentuje sytuację społeczną studentów. Żąda się od nich pogłębiania wiedzy, utrzymywania się, opłacania uczelni, nic w zamian nie dając:

*“Spółeczeństwo, jeżeli nie zabiło mnie przy urodzeniu, jeżeli każe mi się uczyć i zdawać kilkanaście egzaminów, zobowiązało się tym samym, że mi da pracę ubezpieczającą mój byt... Tymczasem albo nie daje mi pracy, albo oszukuje mnie na wynagrodzeniu... Jeżeli więc społeczność względem mnie nie dotrzymuje umowy, z jakiej racji żąda, abym ja jej dotrzymywał względem niego”*. To smutne i gorzkie słowa, zważywszy na to, jak pozytywiści cenili wiedzę i wykształcenie.

- Okazuje się, że społeczeństwo nie tylko nie dba o wykształcenie, ale utrudnia jego zdobycie nie stwarzając studentom możliwości zapewnienia bytu w trakcie nauki. Im mniej wykształcone społeczeństwo, tym łatwiej je sobie podporządkować i kierować nim, a to atut zaborców, o którym Prus otwarcie mówi.



# Robotnicy - socjaliści

- Prus pokazuje w *Lalce* postacie wyznające nowe idee ruchu robotniczego. Zdeklarowanym socjalistą jest w powieści subiekt Wokulskiego, **Klejn**, ale to nieudaczny, nie potrafi nikogo przekonać do swojego stanowiska.
- Karykaturą socjalisty, naiwnie pojmującego nowe założenia, jest **Mraczewski**, utrzymujący: *“że wszyscy kapitaliści to złodzieje, że ziemia powinna należeć do tych, którzy ją uprawiają, że fabryki, kopalnie i maszyny powinny być własnością ogółu, że nie ma wcale Boga ani duszy, którą wymyślili księża, aby wyłudzać od ludzi dziesięcinę (...), że jak zrobią rewolucję (on z trzema «prykaszczykami»), to od tej pory wszyscy będziemy pracowali tylko po osiem godzin, a przez resztę czasu będziemy się bawili, mimo to zaś każdy będzie miał emeryturę na starość i darmo pogrzeb (...), że dopiero wówczas nastanie raj na ziemi, kiedy wszystko będzie wspólne: ziemia, budynki, maszyny, a nawet żony”*.
- Mimo ironicznego stosunku do socjalizmu, Prus wspomina jednak o więźniach Cytadeli, również zwolennikach tej idei. Są to z pewnością ludzie, którzy mają głębokie przekonania i będą się starali wcielać je w życie.

# Biedota - Powiśle

Nieustanny turkot i szmer wydał się Wokulskiemu nieznośnym, a wewnętrzna pustka straszliwą. Chciał czymś się zająć i przypomniał sobie, że jeden z zagranicznych kapitalistów pytał go o zdanie w kwestii bulwarów nad Wisłą. Zdanie już miał wyrobione: Warszawa całym swoim ogromem ciąży i zsuwa się ku Wiśle. Gdyby brzeg rzeki obwarować bulwarami, powstałaby tam najpiękniejsza część miasta: gmachy, sklepy, aleje...

„Trzeba spojrzeć, jak by to wyglądało?” – szepnął Wokulski i skręcił na ulicę Karową. Przy bramie wiodącej tam zobaczył bosego, przewiązanego sznurami tragarza, który pił wodę prosto z wodotrysku; zachlapał się od stóp do głów, ale miał bardzo zadowoloną minę i śmiejące się oczy.

„Jużci, ten ma, czego pragnął. Ja, ledwie zbliżył się do źródła, widzę, że nie tylko ono znikło, ale nawet wysychają moje pragnienia. Pomimo to mnie zazdroszczą, a nad nim każą się litować. Co za potworne nieporozumienie!”.

Na Karowej odetchnął. Zdawało mu się, że jest jedną z plew, które już odrzucił młyn wielkowiejskiego życia, i że powoli spływa sobie gdzieś na dół tym rynsztokiem zaciśniętym odwiecznymi murami.

„Cóż bulwary?... – myślał. – Postoją jakiś czas, a potem będą walić się, zarośnięte zielskiem i odrapane, jak te oto ściany. Ludzie, którzy je budowali z wielką pracą, mieli także na celu zdrowie, bezpieczeństwo, majątek, a może zabawy i pieszczoty. I gdzie oni są?... Zostały po nich spękane mury, jak skorupa po ślimaku dawnej epoki. A cały pożytek z tego stosu cegieł i tysiąca innych stosów będzie, że przyszedł geolog nazwie je skałą ludzkiego wyrobu, jak my dziś koralowe rafy albo kredę nazywamy skałami wyrobu pierwotniaków.

I cóż ma z trudu swego człowiek?...

I z prac tych, które wszczął pod słońcem?...

Znikomość – jego dzieła gońcem,

A żywot jego mgnieniem powiek.

Gdziem ja to czytał, gdzie?... Mniejsza o to”.

# Biedota - Powiśle

Zatrzymał się w połowie drogi i patrzył na ciągnącą się u jego stóp dzielnicę między Nowym Zjazdem i Tamką. Uderzyło go podobieństwo do drabiny, której jeden bok stanowi ulica Dobra, drugi – linia od Garbarskiej do Topieli, a kilkanaście uliczek poprzecznych formują jakby szczeble.

„Nigdzie nie wejdziemy po tej leżącej drabinie – myślał. – To chory kąt, dziki kąt”.

I rozważał pełen goryczy, że ten płat ziemi nadrzecznej, zasypany śmieciem z całego miasta, nie urodzi nic nad parterowe i jednopiętrowe domki barwy czekoladowej i jasnożółtej, ciemnozielonej i pomarańczowej. Nic, oprócz białych i czarnych parkanów, otaczających puste place, skąd gdzieś wyskakuje kilkupiętrowa kamienica jak sosna, która ocalała z wyciętego lasu, przestraszona własną samotnością.

„Nic, nic!...” – powtarzał, tułając się po uliczkach, gdzie widać było rudery zapadnięte niżej bruku, z dachami porośniętymi mchem, lokale z okiennicami dniami i nocą zamkniętymi na sztaby, drzwi zabite gwoździami, naprzód i w tył powychylane ściany, okna łatanie papierem albo zatłkane łachmanem.

Szedł, przez brudne szyby zaglądał do mieszkań i nasycił się widokiem szaf bez drzwi, krzesła na trzech nogach, kanap z wydartym siedzeniem, zegarów o jednej wskazówce z porozbijanymi cyferblatami. Szedł i cicho śmiał się na widok wyrobników wiecznie czekających na robotę, rzemieślników, którzy trudnią się tylko łataniem starej odzieży, przekupek, których całym majątkiem jest kosz zeschniętych ciastek – na widok obdartych mężczyzn, mizernych dzieci i kobiet niezwykle brudnych.

„Oto miniatura kraju – myślał – w którym wszystko dąży do spodlenia i wytępienia rasy. Jedni giną z niedostatku, drudzy z rozpusty. Praca odejmuje sobie od ust, ażeby karmić niedołęgów; miłosierdzie hoduje bezczelnych próżniaków, a ubóstwo niemogące zdobyć się na sprzęty otacza się wiecznie głodnymi dziećmi, których najwięszą zaletą jest wczesna śmierć.

Tu nie poradzi jednostka z inicjatywą, bo wszystko sprzysięgło się, ażeby ją spętać i zużyć w pustej walce – o nic”.

[...]

Wokulski doszedł do brzegu Wisły i zdumiał się. Na kilkumorgowej przestrzeni wznosił się tu pagórek najobrzydliwszych śmieci, cuchnących, nieomal ruszających się pod słońcem, a o kilkadziesiąt kroków dalej leżały zbiorniki wody, którą piła Warszawa.

„O, tutaj – myślał – jest ognisko wszelkiej zarazy. Co człowiek dziś wyrzuci ze swego mieszkania, jutro wypije; później przenosi się na Powązki i z drugiej znowu strony miasta razi bliźnich pozostałych przy życiu.

Bulwar tutaj, kanały i woda źródłana na górze i – można by ocalić rokrocznie kilka tysięcy ludzi od śmierci, a kilkadziesiąt tysięcy od chorób... Niewielka praca, a zysk nieobliczony; natura umie wynagradzać”.

Na stoku i w szczelinach obmierzłego wzgórza spostrzegł niby postacie ludzkie. Było tu kilku drzemających na słońcu pijaków czy złodziei, dwie śmieciarki i jedna kochająca się para, złożona z trędownatej kobiety i suchotniczego mężczyzny, który nie miał nosa. Zdawało się, że to nie ludzie, ale widma ukrytych tutaj chorób, które odziały się w wykopane w tym miejscu szmaty. Wszystkie te indywidua zwierzyły obcego człowieka; nawet śpiący podnieśli głowy i z wyrazem zdziwionych psów przypatrywali się gościowi. [...]

Strach, co się tu stanie za kilka generacji... A przecie jest proste lekarstwo: praca obowiązkowa – słusznie wynagradzana. Ona jedna może wzmocnić lepsze indywidua, a bez krzyku wytępić złe i... mielibyśmy ludność dzielną, jak dziś mamy zagłodzoną lub chorą”.

# Biedota - Powiśle

- ◉ wyrobnicy, rzemieślnicy, najczęściej bez pracy i nadziei na poprawę losu.
- ◉ zamieszkują nędzne rudery położone na obszarze, który stał się dla miasta wysypiskiem śmieci.
- ◉ zdegenerowani fizycznie i moralnie - Powiśle siedlisko rozpusty i zbrodni. Żyją tu ludzie nieszczęśliwi, pogrążeni w apatii, na co dzień stykający się ze śmiercią, cierpieniem, otępiali wobec nich, najczęściej chorzy.
- ◉ Powiśle to **dzielnica rozkładu i zepsucia**;
- ◉ Jest to miejsce, z którego pochodzą **Wysocki** i **Maria**, prostytutka. Wokulski obydwójgu pomaga: jemu ofiarowuje pieniądze i zapewnia pracę, jej pomaga dostać się do magdalenek (zgromadzenie zakonne, siostry pomagały powrócić dziewczynom z ulicy do normalnego życia) i porzucić dotychczasowy tryb życia.
- ◉ Jedyna, obok inteligencji, klasa społeczna, która wykorzystuje dane im szanse na lepsze życie, brakuje jednak tych, którzy podaliby im rękę i pomogli wejść na drogę normalnego życia, dlatego szczęście znalezienia dobrej pracy mają tylko nieliczni.

# Wokulski o polskim społeczeństwie

„Szczególny kraj, w którym od tak dawna mieszkają obok siebie dwa całkiem różne narody: arystokracja i pospólstwo. Jeden mówi, że jest szlachetną rośliną, która ma prawo ssać glinę i mierzwę, a ten drugi albo przytakuje dzikim pretensjom, albo nie ma siły zaprotestować przeciw krzywdzie”.

# Wokulski o polskim społeczeństwie

„Oto miniatura kraju [...] w którym wszystko dąży do spodlenia i wytępienia rasy. Jedni giną z niedostatku, drudzy z rozpusty. Praca odejmuje sobie od ust, ażeby karmić niedołęgów; miłosierdzie hoduje bezczelnych próżniaków, a ubóstwo, niemogące zdobyć się na sprzęty, otacza się wiecznie głodnymi dziećmi, których największą zaletą jest wczesna śmierć”.

# Ocena polskiego społeczeństwa

- Prus bardzo krytycznie ocenia rolę, jaką odegrała **arystokracja** w ówczesnej Polsce. Pisarz nazywa arystokratów pasożytami, którzy egoistycznie dbają wyłącznie o swoje przywileje i konserwują archaiczny układ sił, ponieważ tylko dzięki feudalnej strukturze mogą wykorzystywać resztę społeczeństwa. Członkowie niższych warstw nie mają szans na awans społeczny, dlatego marnuje się ogromny potencjał ludzki, a zacofanie kraju w stosunku do nowoczesnych państw europejskich się pogłębia. Moralnym obowiązkiem arystokracji powinno być działanie na rzecz rozwoju ojczyzny, to właśnie na tej grupie – ze względu na zajmowaną pozycję i możliwości – leży największa odpowiedzialność. Dzieje się jednak odwrotnie: arystokracja to klasa próżniacza, zaprzeczająca wszelkim ideałom pozytywistycznym, obca jest jej praca i działania o charakterze utylitarnym. Wśród przedstawicieli tej warstwy trudno znaleźć bohaterów pozytywnych (prezesowa Zastawska należy do pokolenia odchodzącego).
- Motorem reform mogłoby być **mieszczaństwo**, wywodzące się od pracowitych mieszczan pochodzenia niemieckiego, jednak często są to ludzie o ciasnych poglądach i zbyt zachowawczy.
- **Inteligencja** zaś, idealistycznie nastawiona i gotowa na zmiany, jest za słaba ekonomicznie – typowo inteligenckie zawody, jak lekarz czy nauczyciel, z trudem pozwalają na zapewnienie sobie minimum egzystencji.
- **Biedota** żyje poniżej jakiegokolwiek minimum, gorzej niż zwierzęta. Istotnym problemem w powieści jest kwestia żydowska i nasilające się w społeczeństwie nastroje antysemickie.

# Ocena polskiego społeczeństwa

„Jest to obraz stojącej wody, gdzie drzemią ślimaki i pływają drobne rybki, ale zupełnie brakuje dużych ryb i szerszego ruchu”.

- Marazm, zastój
- Bariery społeczne
- Zaniedbania w gospodarce, handlu i nauce;
- Wielkie pokłady biedy, zacofania;
- Niszczenie jednostek wybitnych;
- Życie klęskami, brak mądrej troski o codzienność;
- Oddanie inicjatywy Niemcom i Żydom;
- Brak współpracy gospodarczej z Rosjanami, aby pomnażać polski majątek – fałszywa duma, nie mająca nic wspólnego z patriotyzmem.
- Zaniechanie pracy organicznej, pracy u podstaw, asymilacji Żydów, emancypacji kobiet;
- Zaprzeczenie ewolucjonizmu i organicyzmu.



## Obraz społeczeństwa

<b>Arystokracja</b>	np. książę, Tomasz Łęcki i jego córka Izabela, hrabina Karolowa, prezesowa Zasławska, baron Krzeszowski i jego żona, baron Dalski, Kazimierz Starski, Julian Ochocki, hrabia Liciński	<ul style="list-style-type: none"> <li>• Grupa została przedstawiona krytycznie jako nieprzydatna w społeczeństwie.</li> <li>• Cechują ją próżniactwo, rozrzutność, materializm, brak wartości moralnych (zdrady, oszustwa itp.), pogarda dla ludzi niższych stanów.</li> <li>• Pozytywnymi jednostkami są jedynie naukowiec Julian Ochocki i prezesowa Zasławska.</li> </ul>
<b>Szlachta</b>	np. ojciec Wokulskiego, Wirski	Prus ukazuje ziemian, którzy po 1863 r. stracili swoje majątki i pozycję (tzw. wysadzonych z siodła).
<b>Inteligencja</b>	np. prawnicy, pani Stawska, pani Meliton, studenci (przyszła inteligencja)	<ul style="list-style-type: none"> <li>• Muszą zdobywać środki na utrzymanie, zmagają się z niepewnością losu.</li> <li>• Postacie studentów wprowadzają do powieści komizm. Ci młodzi ludzie bronią się przed rzeczywistością specyficznym humorem, buntują się przeciw moralności mieszczańskiej. Nie wierzą w ideały pozytywistyczne.</li> </ul>
<b>Mieszczanie</b>	pochodzenia polskiego: Węgrowicz, Szprot, Rzecki, Lisiecki, Zięba, Mraczewski	Na tle innych nacji wypadają najślabiej: nie są ani pracowici, ani solidarni, brak im zaradności.
	pochodzenia żydowskiego: Szlangbaumowie, Klejn, Szuman	<ul style="list-style-type: none"> <li>• Bardzo przedsiębiorczy i solidarni, ale skupieni przede wszystkim na korzyściach materialnych.</li> <li>• Prus pokazuje klęskę idei asymilacji: Żydzi są stale postrzegani przez pryzmat stereotypów i traktowani z niechęcią.</li> </ul>
	pochodzenia niemieckiego: stary Mincel, jego synowie Jan i Franc, Hopfer	Ludzie pracowici i solidni, ale mający dość ograniczone horyzonty myślowe.
<b>Biedota</b>	<ul style="list-style-type: none"> <li>• miejska, np. Wysocki, prostytutka Marianna, mieszkańcy Powiśla</li> <li>• wiejska, np. Węgiełek</li> </ul>	<ul style="list-style-type: none"> <li>• Zmagają się z biedą, przestępczością, prostytutką (naturalistyczny opis Powiśla).</li> <li>• Ideały pozytywistyczne poniosły klęskę – los tych ludzi mało kogo obchodzi mimo głośzonych oficjalnie haseł pracy u podstaw.</li> <li>• Pomaganie zwykle ogranicza się do prowadzenia kwest przez panie z towarzystwa.</li> <li>• Na tym tle wyróżnia się postawa prezesowej Zasławskiej i Wokulskiego (umożliwia on wydobycie się z nędzy prostytutce Mariannie, pomaga Wysockiemu i Węgiełkowi).</li> </ul>

*...do buduaru hrabiny*



*Z komórki przy sklepie...*

**CO ZA SKOK.  
CZY ABY NIE ZA PRĘDKO AWANSUJĘ?**

**Postać: WOKULSKI**

**KOMENTARZ:** możliwości awansu społecznego mieszczanina są ograniczone z powodu przesądów klasowych arystokracji, czyli pozostałości feudalizmu w dobie rodzącego się kapitalizmu. Sukces ekonomiczny tylko pozornie zmienia pozycję towarzyską bohatera, energiczna i ambitna jednostka ponosi klęskę w społeczeństwie ogarniętym rozkładem.



*Z salonów Kwirynału... .*



*...do sklepu.*

**TO JUŻ NAWET NIE UPADEK,  
TO HAŃBA.**

**Postać: IZABELA**

**KOMENTARZ:** związek arystokratki z mieszczaninem jest postrzegany jako mezalians, nie tylko dyshonor dla rodziny, lecz także pohańbienie całej grupy społecznej. Kryteria oceny wartości człowieka (głównie pochodzenie społeczne, tytuł, herb) oraz poczucie wyższości arystokracji wobec mieszczaństwa nie mają żadnego uzasadnienia wobec postępującej ruiny majątkowej i pasożytniczego stylu życia.



# Warszawa a Paryż

[https://www.youtube.com/watch?v=V2k8yNI7yVs&feature=emb\\_logo](https://www.youtube.com/watch?v=V2k8yNI7yVs&feature=emb_logo)

# Paryż oczami Wokulskiego



- „ma plan, ma logikę”, widać wyraźną koncepcję urbanistyczną, porządek w układzie ulic,
- miejsce wielkiej, dobrze zorganizowanej pracy,
- miasto dające możliwość rozwoju, zapewniające realizację wszystkich potrzeb człowieka,
- przedstawione jako zdrowy, silny organizm, który wytworzył się w drodze rozwoju.
- Miejsce pracy, nauki, rozrywek, przyjemności.
- Przestrzeń naturalnej selekcji (słabi muszą zginąć, silni i twórczy budują cywilizację).
- Dbłość o higienę („olbrzymie ścieki chronią ich od chorób, szerokie ulice ułatwiają im doływ powietrza”)